ROZMAITOŚCI.

Dnia 27. Kwietnia N:er 17. Roku 1844.

WIOSNA.

O, pieśni moja, jaskółki świegotem
Pod strzechą domową, nad strugą, ponikiem,
Wszędzie się ozwiéj i piéj!

U kmiotka pod strzechą
Zaświegoc pociechą,
Powiédz że wiosna tuż, tuż!
Niech orzą, niech wieją,
Niech wożą, niech sieją
W poprzek téj ziemi i wzdłuż.
Gdy czysto i sucho
I w porę zasieją,
Niech ich wiosenny nie trwoży szron;
Choć w polu głucho,
Ożyją smugi:
Wkrótce się strugi
Zielone rozleją,
I gdzie swym trudem człowiek nie zmoże,
Bóg dopomoże,
I wzejdzie plon!

O pieśni moja, skowronka polotem
Wzleć po-nad łany, nad płonem, rolnikiem,
Czuwaj, przestrogę mu piéj!

Widocznie, radośnie
Oj, rośnie,
Zakwita,
I równo i bujno
Dar Boży
Się mnoży.
I szumno i tłumno
Tu trawką, tam kłosem,
Tu kwiatem, tam głosem—
Oj, popatrz, posłuchaj, jak wiosna cię wita!
I młodem ździebełkiem,
I rosą, ciepełkiem —
Oj, kmiotku, nadzieja, jak wita, jak wita!......

Lecz czy pogoda,
Czy słotna pora,
Druhu mój miły, nie siedź w komorze;
Pomniéj że szkoda
Częsta i skora,
Choć tajemnicą pokryta!

Zbiéraj czeladkę,
Datkiem i słowem
Nęć ją do pracy długiego dnia.
Nim ci w okienko zabłysną zorze,
Opuszczaj chatkę,
I ścieżką, parowem
W pole nuż kmiotku, tak wcześnie jak ja!

Ot łąka w dolinie
Jak puchem murawą,
Słodką się trawką uściela;
Patrz, co tam kwiatu, wonnego ziela,
I co tam paszy
Bydlęcéj i ptaszéj!

Lecz w smutnéj godzinie
Z poświstem, kurzawą,
Burza się zrywa z łożyska chmur,
I rzęsno i klęsno
Wśród trzasku i łomu,
Błyskawic, gromu,
Spada ulewa!
I rosną i szumią, i dmą się i pienią,
I lecą wściekłe potoki z gór!
O, nim ci łąkę w jezioro zamienią
I kwiaty uniosą i zioła zamulą,
Niechaj cię biédne trawki rozczulą,
A korzyść własna do pracy zagrzéwa!

I rowem głębokim,
I płotem i wałem
Wysokim, szérokim,
Od wód napaści się broń!
Dużo wykona
W poczęciu śmiałem
W jedno zwrócona
Głowa człowieka i dłoń. —

Ot widzisz, gdzie zboże
Ozime, jare
Jak oko sięgnie, powiewném źdźbłem
Zaściela łoże
Zielonych smug:

Chceszli by ziemia spłaciła dług,
Skoro nieś trudów twoich ofiarę.
Gdzie chwastem podłym lub zielskiem złem
Rodzimy tłumi się kłos,
Wcześnie mój kmiotku, z pomocą tam spiesz!
Nim się to zielsko rozbuja, zapleni,
I twą nadzieję w osty zamieni,
Słuchaj coć radzi skowronka głos:
Wcześnie mój kmiotku do plewby się bierz!

I złego sąsiada,
Co milczkiem i z boku
W twą niwę się wkrada,
Na oku, na oku!
Bo kopcem i miedzą
Nie dosyć pewny twój łan.
Szkodniki choć wiedzą
Że z twojéj roli
Tobie wyłączny pożytek dan,
I we dnie i nocą,
Podstępem i mocą
Przekroczą miedzę z chciwości, swawoli,
I wpadną, nagrabią, naniszczą do woli;
Boto ze złego wszędy człek znan.
I w roli i w sadzie,
O szkodnym owadzie
Pomyśl, i złemu zaradzaj wczas.
O całém swém mieniu,
Czy w kłosach, nasieniu,
Czy rola, stodoła, czy mieści je bróg,
Wszędzie i zawsze kmiotku mój miły,
Troskliwą pieczę miej wraz! —

Jużeś dokonał dziennego trudu,
A dzionek długi
Strudził twe siły,
Czas ci wypocząć pracowny ludu:
Pozwołuj sługi,
Opuszczaj smugi,
I sam w domowy powracaj próg.

O, pieśni moja, z słowikiem co w gaju
Dzwoni śród nocy w zielonym maju,
Ozwij się tęskno i piej!

Gdzie sen strudzone
Skleja powieki
Łzami zroszone,
Cyt moja pieśni, nie płosz im snu!
Bo może innéj, lepszéj opieki,
Innego szczęścia nie znają tu!
Ciszéj tam pieśni, gdzie śród niedoli
Błogim spoczynkiem owiana skroń;
W inne nieś strony
Dźwięki i tony,
Wyssaną z piersi méj woń.

Czuwaj z bezsennym,
Pytaj co boli,
Pytaj co w duszę mu gra?
Co mu tak cięży w sercu i w głowie,
Za kim ten smutek i łza? —
Gdy ci brzemienném
Słowem rozpowie,
Czém mu tak dogryzł obcy lub brat:
Wtenczas o pieśni,
Zabrzmij boleśniéj
Tysiącem smutków i strat!
I wszystkie jawnych i skrytych łez zdroje,
Wszystkie rozdźwięki i niepokoje
W całéj przestrzeni rodzinnych pól,
W jeden zléj rozdźwięk i w jeden ból!
A w téj powodzi
Jak w oceanie
Łza mu utonie,
I w jego łonie
Cisza nastanie,
I myśl się zrodzi
Co dla ludzkości czucie zapłodzi.
O, wtedy ma pieśni,
Do lubéj nim prześni
W daleką ulatuj błoń!
I tęskno i długo od zmierchu do ranku,
Nuć o przeszłości, nadziei, kochanku,
Żal i tęsknotę mą roń!

O pieśni moja, jaskółki świegotem
Pod strzechą domową, nad strugą, ponikiem,
Wszędzie się ozwiéj i piej!
Z jaskółką domową, skowronkiem, słowikiem,
I z całym wtórem rodzinnych kniéj,
Zespól się nutą, i dźwięku polotem
W jeden hymn wielki się zléj!

A gdy już słowik umilknie w gaju,
Skowronek w suchéj zapadnie ścierni,
Nawet jaskółka odleci:
Ty moja pieśni dłużéj i wierniéj
Rodzinną okrążaj błoń;
Śród skwarów lata, w zimowéj zamieci
Nuć jéj bez przerwy o przyszłym maju,
W życiu i w skonie wiosnę jéj dzwoń!

J. Z.

Zwierciadełko.

POWIASTKA ZE STARYCH CZASÓW*).

Széroki gościniec ciągnie się od miasta do miasta przez góry i lasy, a na nim zawdy rojno i głośno. Wloką się ciężkie wozy

*) Według pieśni staréj.

panów, kupców; skrzypiącémi kołami rozgartują sobie kolej w ciężkim piasku. Tam, pan wielmożny kutą pojéżdża skrzynką, a przodem konny hajduk pędzi, płetnią macha na wszystkie strony, spycha z drogi wlokące się wozy.

A ztąd znowu na koniku w pląsach, skokach, jakieś krasne pojéżdża paniątko, za nim sarzy się czeladka. Kędy wzgórek, tam boża męka stoi, pod nią dziadek lub żebraczka z paciorkami, miłosierdzia i litości woła w niebogłosy.

Jak dzień długi gwarno i rojno na wielkim gościńcu, ale słonko już zapada, zmiérzcha się ziemia, w podłuż ziemi leży teraz gościniec cichy i pusty.

Zadzwoniła znowu droga, któż to jedzie? — pani jedzie, pacholątko za nią młode; pani młoda i wesoła w taką piosnkę zaśpiéwała:

Pacholiku na koniku
Podaj mnie zwierciadło;
Będę ja się przeglądała
Czy liczko nie zbladło.

Posłuszny pachołek popędził konia, i dostawszy z kalétki małą źwierciadlaną blaszkę, podał ją wielmożnéj pani swojéj.

»Teraz świéć mnie, a świéć jasno mój biały księżycu, bo się będę przyglądała.« To mówiąca pani podniosła źwierciadełko, zbliżyła do twarzy, i patrząc weń, cieszyła się krasą swoją i urodą.

»Wzdy niczego mojéj twarzy,« mówiła sobie, »białam sobie, gładkam sobie, rumieńcami malowana—« i pogładziła się po twarzy.

»I mym włosom żaden jeszcze nie przyganił; ten wianeczek z krasnych maczków nie zawadza.« Poprawiła wianka na czole, rozradowała się i zaśpiéwała:

Choćby ja się przeglądała
Od rana do wieczora,
Takam sobie dzisiaj biała
Jaką byłam wczora.

»A przecież mój ty Boże—« i zadumała się smutno. »Cóż mi z tego że mi mówią, że ja ładna, ta i gładka! żal się Boże tam urody, gdzie nié ma swobody! Oczepili taką młodą, za starego mnie wydali. Jemu wszystko jedno, czy ja ładna czy ja brzydka, jeno by zaganiał do kądzieli, chciałby, bym mu garków doglądała i liczyła krupy; u mnie młode jeszcze lato, mnie przysłała pohulanka i zabawka.« Tak sobie dumała pani Magorowa z Wilczyny, jadąc wielkim gościńcem na przechadzkę wtenczas, kiedy mąż nieborak na słońcu, wietrze, w lasowéj puszczy siedzi i biédzi się przy kotłach, w których warzy smołę, potém je zléwa do beczułek, potém karbuje beczki, i liczy na palcach, wiele hależy dosypie znowu do swojego garka, co go zakopał gdzieś w sadzie pod gruszą.

»Cyt, cyt,« ozwała się pani Magerowa do pacholika, »słyszysz tętet konia po gościńcu?«

»Słyszęć, wielmożna pani!« odrzekło chłopię.

»Ktoś jedzie drogą, jak Bóg miły, my tu kogoś napotkamy, a ja się założę, że to nie kto inny jeno Mleczko mój, patrzno tylko, patrz mój Jasiu.«

»Choćbym patrzał, i oczy wypatrzał, niewypatrzę ja już jego; pan Mleczko, jako życie, tędy nie pojedzie.«

»Pusto gadasz pacholiku, a dla czegożby nie miał jechać tędy? Co wiém, to wiém, założę się, koraliki me zastawię, że to on na wronym koniku jedzie na przeciwko; czy cię licho opętało trapić mnie takiémi słowy: »już pan Mleczko tędy nie pojedzie.«

»Bom słyszał wielmożna pani, że pan Mleczko jak zajechał na zamek starosty, to ztamtąd go już nie wypłoszyć!«

»Jasiu, Jasiu, czy to prawda?«

»Szczéra prawda, wielmożna pani.«

»A ja jemu zawierzyła! a okrutnik kłamał jeno: oh, ja tego nie przeżyję!«

»Cicho mówcie wielmożna, ktoś nadjéżdża.«

»A okrutnik mnie okłamał, już ja tego nie przeżyję!«

»Jako baczę,« mówił sobie pacholik, »i z odzienia i z wejrzenia, nie patrzy na prostego człowieka.«

»A ja jemu zawierzyła! a on się tak przeniewierzył!« powtarzała pani.

»Wzdy pofolgujcie frasunkowi,« napominało pacholę.

»Oh, frasunek mnie zabije!«

»Patrzcie wielmożna, patrzcie jeno na panicza.« —

»Żeby on był z nieba samego — już ja oczu nie podniosę, o, biednaże ja biedna!« — I załamała obie ręce, a tymczasem nadjechał

obcy. — Byłto młodzian, ciałem składny, krzepki, — twarz choć śniada, ale gładka. Zwolna stąpał na koniku, miał na sobie krasny kaftan spięty pasem; pod kaftanem bielizna czysta, noga w żółtym bucie a z cholewą; na głowie kapelusz z wązką kanią i piórkiem białém. —

»Święty Iwonie — mój patronie! Ładne dziwo, mnie się pojawiło!« zawołał obcy wstrzymując konia. Pani Magorka na te słowa podniosła zapłakane oczko, ale ledwie co podniosła, to i spuściła w ziemię. —

Młodzian znowu:

»Święty Iwonie, mój patronie! Świadczę się tobą, jako żyję — nie widziałem takiéj ładnéj białogłówki.« Pani odwróciła się od młodzieńca. —

»Nie bądź sroga, pani droga, jeno radbych się pokłonił, dobrym wieczorkiem powitał i zapytał: daleko droga? pod noc niebezpieczna droga ubogiemu, a cóż temu — co bogaty w takie skarby — jako twoje — miła pani!« —

»Nie dworujcie sobie ze mnie, nie jestem bogaczką, żadnych skarbów ni widziała.«

»Ni widziała? mała blaszka teby skarby pokazała; aj szczęśliwy kto dziedziczy, ten je zliczy; mnie biednemu jeno z dala patrzyć na te skarby twoje, na korale twoich ustek, na czerwienie twych jagodek, na to złotko włosa twego, a nad wszystko kosztowniejsze dyamenty — oka — twego. Niech utracę jedno oko — niech obie, jeźlim widział tyle skarbów na któréj niewieście, — sama Wanda królowa, coto leży w naszéj ziemi — wydałaby się żebraczką przy bogactwach twoich pani miła. Zaprawdę mówię, niebezpieczna pod noc droga, dozwól jeno, znam ja kogoś, który do twojéj służby rado się zapisze, skarbów twoich bronić będzie, jako służka wierny.«

»Idźcie sobie swoją drogą, mnie zostawcie w pokoju!«

»Ciebie zostawię w pokoju — a sam będę nie — w pokoju?« ozwał się młokos.

»Nie wiém nic o waszych niepokojach,« odrzekła pani Magorka.

»Aj, słodkie we dwoje i niepokoje — śpiéwają w Wiślicy,« młodzik zagadał.

»Ja nie Wiśliczanka!« odparła Magorka.

»Jużci ja nie cygan żaden a wszelako wierzę, co mi wróżyła cyganka — wróżyła mi tydzień temu:

Że ja będę jechać póty wieczorem, miesiącem,
Póty jechać — aż się spotkam z samém, czystém słońcem.

O, słoneczko jasne moje, to ty innym rado świécisz a odemnie się odwracasz?«

»Ja was nie znam.«

»Więc mnie poznaj pani miła, by» się ku mnie nawróciła.«

»Jakże ja was poznać mogę?« zapytała Magorka.

»Spojrzyj jeno, a wnet poznasz sługę twego.«

Magorka spojrzała na młodziana i rzekła:

»Jeślić to prawda, żeście sługą moim, to idźcie — nie znam jeszczę dworu mego; poraz piérwszy was widzę. — O rety!« wyrzekła nagle, »a kędyż moje źwierciadełko? Dolaż moja dola! Wypuściłam w zapomnieniu, aj co prędzéj skoczę z konia i po nocy szukać będę, aż nie znajdę.«

»Zwoli miła pani podać rękę?« zapytał młodzian.

»Dobry sługa zna swą służbę!« odpowiedziała pani.

Na te słowa skoczył, w jednéj chwili był na ziemi, konia puścił, a sam podbiegł — i ochoczo, zgrabnie i usłużnie podał ramię do oparcia się z-siadającéj z konia pani.

»Przytrzymajcież mi strzemionka,« rzekła Magorka. »Jak baczę, daleko wam jeszcze do dobrego sługi.«

»Moja ochota to moja cnota!« odparł rozweselony młodzian — i ręką jedną chwycił za strzemiona a drugą w powietrzu potrzymał i wnet poczuł lekki ciężarek drobnéj nóżki; pani stąpiła na ziemię. Idąc wolnym krokiem obok towarzysza, z oczyma spuszczonémi szukała po ziemi. — Za jéj przykładem poszedł młodzian — spuścił oczy, wzrok natężył i patrzał po ziemi zgubionego szkiełka; Magorka zatrzymała kroku i roześmiała się głośno.

»Przezco się śmiejesz miła moja?« zapytał zdziwiony jéj towarzysz.

»Smieję się z takiego sługi, który szuka tego, co ja nie zgubiła!« i pokazała źwierciadełko.

»Aj śliczności moja, ja i serca twego szukam, żebyś jeno zgubić chciała.«

»Z sercem będzie jak z źwierciadłem,« odpowiedziała pani.

»Oby chciało być źwierciadłem i odbiło w sobie całe serce moje!« —

»Nie chce mi się trudzić źwierciadełko taką robotą małowdzięczną;« odrzekła zagadnięta.

»Małowdzięczna!! Swięty Iwonie, mój patronie, bądź mi świadkiem — przysięgam na mój skaplerz poświęcony!«

»Ej, nie pierwszy raz przysięgasz.«

»I raz pierwszy i ostatni!« zawołał młodzian.

»I dla tego tak donośnie i głośno, żeś pacholika aż nastraszył. Hej mój Jasiu, pójdź sam, pójdź sam do mnie.«

To przywołanie świadka trzeciego, nie było do smaku młodzianowi, zwiesił głowę i zadumał się. Magorka do pacholika mówić zaczęła:

»Znalazła się zguba jedna, idź mój Jasiu, szukaj drugiéj: mój rańtuszek mój pisany, gdzieś zgubiła, opuściłam, chodź a szukaj póki nie wynajdziesz.« Posłuszne chłopię uwiązało konia u płotu, i wolnym zaczęło iść krokiem, patrząc po ziemi, szukając rańtuszka.

Młodzian ujrzał się znowu sam na sam z piękną swoją towarzyszką; radość wróciła do niego; wnet zawiązał przerwaną rozmowę, która stawała się coraz żywszą, poufalszą. Pani Magorka była pustą: to go drażniła niechęcią, to znowu naprzemian słodszém słówkiem, ściśnieniem ręki wydawała, że nie ma cale gniewu na niego; i to dopóty, aż młodziana serce miękkie i do przyjęcia wrażeń skore, przylgnęło całe do miodowego lepu jéj słówek — i już w sidełka miłości wikłać się zaczęło. Pani Magorka rada i wesoła prowadziła go coraz daléj gościńcem — wieczorkiem; a wieczorek taki miły: zorze gasły już na niebie, noc pogodna na swym wozie gwiazdzistym toczyła się po niebiosach; księżyc świécił w górze, a na dole ziemia młoda i zielona i majowa pluskała się w kroplach rosy — myła się w świeżościach nocy.

Miła cisza była wkoło — ani wiater nie zaszumi ani drzewko zaszeleści, tylko słowik zapiał z-cicha i umilknął. Żabki zagrzegotały — i umilkły. Magorka z towarzyszem dochodziła wtenczas do figury wedle gościńca. Na mogiłce stała męka boża: wystrugany z drzewa wizerunek, mechem porosły — a u spodu opasany koszulką chorego dziecięcia; pod figurą siedziała żebraczka, z-pod zgrzebnego obwinięcia na głowie wyglądała twarz jéj starością już pomięta, czarna i szkaradna, a z rąk jéj chudych wisiały paciorki z trupią główką i krzyżykiem. Żebraczka widząc nadchodzących, podniesła obie ręce — i żebrzącym głosem jęła wołać miłosierdzia.

»Dla pięciu ran przenajświętszych! Dla tego ukoronowanego co cierpiał na krzyżu! Przenajświętsza senatorko! Królowo! Podaruj, podaruj królowo!« Młodzian sięgnął do kalétki po jałmużnę, ale pani Magorka zatrzymała jego rękę.

»Zamknij panie miły sakwy twoje; domagałeś się koniecznie, abym tobie powiedziała kto jestem, wiészże teraz, żem królową; ta żebraczka królową mnie zrobiła — ha, ha, ha! Słyszysz ty brzydka żebraczko; kiedy ja królową, podzielę się z tobą berłem mojém!« To rzekłszy złamała pręcik wierzbiny co w ręku miała, rzuciła go na twarz staruszki i rozśmiała się głośno: »Ha, ha, ha!«

»Bóg zapłać tobie za to;« zagadała żebraczka.

»Idźmy od niéj, idźmy!« mówiła pani Magorka.

»Okropa bierze patrzéć na nią — taka brzydka — taka czarna.«

»Będziesz taką, jako ja; pomruczała staruszka.

»Aj to złe licho jakieś!« ozwała się pani Magorka. »Jeszcze oczaruje mnie, ratuj mnie ratuj!« i obiema rękami uczepiła się ramienia mężczyzny.

»Nie bój się złota moja,« rzekł młodzian, »na psa jéj czary — nie na ciebie.«

»Nie boję się jéj czarów!« mówiła Magorka. »Ale jéj się boję, widzisz jaką grubą palicę ma przy sobie. Ona rzuci kijem na mnie, mnie uszkodzi; odbierz jéj ten kij, odbierz i rzuć gdzie w krzaki daleko. Jeżelim miła tobie, zrób to, zrób.

»Młodzian ledwie posłyszał tę wolę niewiasty, już uczynił jéj zadość. Raźno przyskoczył do staruszki, chwycił kulę, podporę jéj kalectwa, i rzucił ją o staje daleko w same gąszcze krzaków. Żebraczka chciała się podnieść i padła na ziemię, załamując ręce.

»Aj ludkowie, litość miejcie!« wołała. »Co ja złego wam zrobiła? Nie pustować wam z kaleką; Pan Bóg was ukarze; ja kaleka, bez mojéj kuli nie dźwignę się z miejsca, nie zajdę do chaty, wilki mnie zjedzą w tém miejscu. Litość miejcie, oddajcie kulę moję, oddajcie ludzie!«

»Uciekajmy bo to licho nas urzekło!« wołała pani Magorka i nawróciła kroku ciągnąc za sobą młodziana, który dał jéj się powodować i biegł za biegnącą. Wołanie staruszki coraz słabiéj dochodziło do nich, a potém głos wzywający litości, już się tylko obijał o błyszczące gwiazdy Boga, niknął jak na puszczy niknie głos wołającego.

I była cisza zupełna — a noc zaczęła się chmurzyć i ciemnić; wiatry się zrywały, szum lasu się wzmagał, a staruszka sama, opuszczona, śród nocy, w bliskości lasu załamywała ręce, któremi z miejsca dźwignąć się nie mogła, bo nie miała swojéj kuli, swojéj podpory i opiekunki. Aż oto zatętniła znowu droga, i niebawem nadjechał młodzianek sam bez towarzyszki, nie czekając wezwania, zeskoczył z siodła i do staruszki się zbliżył. Ta zagadała w ten sposób:

»A widzisz paniczku, że przychodzisz do upamiętania; naprawże to napraw, coś mi złego zrobił; Bóg będzie pamiętał o dobrym uczynku; o złém pamiętać tobie nie będzie. Czy ciebie nie uczono doma: co tobie nie miło nie czyń drugiemu; a widzisz paniczku, żebyś ty był na mojém miejscu, a tobie kto taką wyrządził psotę niepoczciwą, czybyś go nie przeklął i czartom nie oddał, a widzisz paniczku, że ja nie mściwa, pomsty na ciebie nie wywołuję, jeszcze pobłogosławię na drogę, a droga twoja daleka, boś młody. A ci, co po twoim grobie chodzić będą, jeszcze nie chodzą po ziemi. — Widzisz paniczku — wziąłeś mi mój kij, rzuciłeś go; teraz musisz go szukać, i póty szukać, póki go nie wyszukasz; idź, idź, trap się teraz, bo widzisz paniczku, ten kij jestto moja podpora, jestto mój przyjaciel, mój opiekun, mój synek, kochanek, który dwadzieścia lat mnie prowadzi po świecie, a gdzie nie był ze mną, tam i ja nie była; a pokaż mi dwór jaki, a kościół, czy nie był tam ze mną mój przyjaciel, mój synek, a tyś go porwał i rzucił jak kij jaki niepotrzebny; idź teraz, idź i trap się i szukaj.«

A młodzian, jak posłuszne dziecko na rozkaz matki, poszedł i zaczął szukać kija; chodził tu i tam, trapił się i szukał, i póty szukał — aż go wynalazł, i uradowany powrócił do żebraczki z kijem.

»A widzisz paniczku, żeś ty dobry;« zaczęła znowu gadatliwa staruszka; ja wiém nawet że ty i coś więcéj dla mnie zrobisz, ty mnie odprowadzisz do mojéj chaty, bo widzisz paniczku, gdyby nie ty, jużbym tam była zaszła za widoku póki miesiąc świécił; teraz sama się boję; o wilka a psotnika nie trudno; wilk może mnie zjeść, a psotnik dokuczyć, jakeś ty to zrobił z poduszczenia téj szatanki; a wiész ty kto ona za jedna? Widzisz paniczku — musisz iść ze mną, z brzydką staruchą, a to za karę, żeś prowadził młodą i ładną. Nie bój się, nie będziesz mnie trzymał za rękę; na to nie potrzebuję ciebie; mój kij kochany, ten u mnie wszystkiém, wolę mój kij, jak ciebie.«

»Zaprowadzę was do chaty,« odrzekł młodzian, »ale mnie powiecie, kto ona za jedna, ta gładka i biała białogłówka.«

Na to zagadała żebraczka: »A paniczku od cudzéj żony wara, bo za to w piekle kara; ba i tutaj ciebieby nie minęła, gdyby byli cię przydybali z nią razem; a wiesz ty paniczku, pan Magora poustawiał swoje szpieżki po różnych miejscach, bo ma żonkę zalotną, rady sobie dać z nią nie może; czy ty miałeś paniczku jakie dobre przeczucie czy co, żeś się nawrócił, i opuścił panią Magorkę?«

»Powiém wam szczerze,« odrzekł młokos, »żem się nawrócił jedno dla tego, bo zaprawdę litość mnie wzięła i żal, żem krzywdę wam zrobił i nie poszanował starość waszą i odebrał wam tę kulę, bez któréj do domu zajść nie możecie; nawróciłem się ażeby wam pomódz.«

»A widzisz paniczku żeś ty dobry; pamiętajże sobie że:

Kto się miłosierdziem kieruje,
Tego Pan Bóg miłuje,
I w najgorszéj przygodzie
Złe go nie dobodzie.

Widzisz paniczku żeś ty dobry; szkodaby cię było; owóż w tém ci pomogę, nie będzie cię brała pokusa do cudzéj a ładnéj żonki, bo to przykazanie boskie: nie pożądaj cudzéj żony — a ty przecie.....«

Młodzianek roześmiał się na te słowa.

»Czego się śmiejesz paniczku?« zapytała stara.

»Śmieję się z ciebie;« odrzekł tamten.

»I mnie zbiera ochota zaśmiać się choć pół gębką z ciebie mój paniczku; Pan Bóg swoje, diabeł swoje, a i tobie niczego; wolałbyś prowadzić młodą i ładną, jak starą i szkaradną. Ej paniczku, żal mi ciebie; ta Magorka twarz ma ładną, co, nie prawda?«

»Ej, co prawda to i nie grzéch!« odrzekł młodzian. »Niech nie będzie ładna, biała, to nie będzie i pokusy.«

»Ej paniczku młodość, płochość, wpadniesz w biédę. Pan Magora, jak cię kijmy raz obłoży, własna matka cię nie pozna; ale muszę tobie pomódz, zaklnę się na duszę i ciało, że ci pomogę, bo i na niéj mnie się pomścić; będzie tego żałowała, że mnie nie poszanowała. Jutro zaraz — skoro świt, wiém gdzie pójdę.« Umilkła staruszka i myślała sobie w duchu: »Do samego pana pójdę, wszystko powiém; pan mnie jeszcze podaruje, gdy to zrobię, a dalibóg wiém co zrobić.«

Już schodzili do doliny, do wioski; żebraczka pożegnała młodzianka i szła ścieżką między płoty do swéj chaty, a młodzian wsiadł na konia i co siły były konia, leciał, pędził w swoją stronę. Już w gospodzie na pościeli sen ucieka ode powiek, młodzian duma o Magorce; noc przedumał, dzień przedumał; ledwie wieczór nastanie, siada na koń i gościńcem znowu jedzie; jechał, jechał do północy, jechał drogą, ładnéj pani nie potkał, i powrócił do gospody, do pościeli. — I znowu sen ucieka z jego powiek, młodzian duma o białéj twarzy, noc przedumał, dzień przedumał, a wieczorem znów na koniu jedzie gościńcem, a jedzie nadaremno; białéj pani nie ma. —

2.

Pan Magora przedał smołę — i co zgarnął chalerzy, do lasa zaniósł i w ziemię zakopał głęboko. Ledwie był wrócił do swojego mieszkania, znużony usiadł sobie na dębowéj ławie przy ognisku, kiedy do izby weszła i stanęła przed zdziwionym panem żebraczka z swoim kijem towarzyszem. Powiedziawszy pochwalenie, zamiłowała się Bogiem, że ważne rzeczy a tajemne z sobą przyniosła. Pan Magora drzwi zaczynił, siadł na ławie i słuchał baby.

Po godzinie wyszła staruszka, a przyrzekła o północku że przyjdzie znowu, i co trzeba to przyniesie. Zatrąbili na wieczerzę. Pan Magora przy wieczerzy pomuskał się po brodzie i do żony rzeknie temi:

»Miła dziewko, na co tobie ten rańtuszek? Albo ty się dziś ubrała na nieszpory?« Żona nie rzekła na to nic.

»Moja dziewko, na co tobie kaftan nosić malinowy? Alboż sroczka zakrzyczała i gości tobie zwiastowała?« Żona spuściła oczy.

»Dziewko, na co tobie wieńca bławatnego? Alboż ty nie oczepiona?« Żona się zasmuciła.

Magora pogłaskał się po brodzie i rzekł:

»Idźno, idźno do lamusa, utocz miodu z baryłeczki, przedemną dzbanek postaw.«

Żona poszła do lamusa; Magora tymczasem wsypał jakiegoś proszku do kubka, z którego piła żona. — Żona wróciła z lamusa.

»Ja za twoje, ty za moje — wypijemy razem zdrowie!« — Nalał sobie i nalał w drugi kubek dla żony. I pił miodek — i napiła się żona miodu za przykładem męża.

Północ przyszła. Pani spi; zaskrzypiały głośno drzwiczki, ale panią nie zbudziły, bo snem takim twardym spi, że i piorun ze snu takiego by ją nie obudził. Otwartémi drzwiczkami weszła żebraczka wspierając się na kiju; w drugim ręku koszyk niesie; nic nie rzeknie, tylko swoje robić poczyna.

Ranek przyszedł i południe, całą dobę przespała pani; dopiéro na zajutrz ze snu się ocuca; a ledwie się ocknie i otworzy oczy — zaśpiéwa sobie:

Pacholiku na koniku
Podaj mnie zwierciadło,
Będę ja się przeglądała
Czy liczko nie zbladło.

Na te słowa wystąpiła żebraczka; blaszkę zwierciadlaną podała pani i rzekła:

Choćbyś ty się przeglądała
Z rana do wieczora,
Już nie będziesz taka biała
Jakeś była wczora.

Przestraszona pani widokiem żebraczki, chciała krzyczéć o ratunek.

»Mnie się boisz, mnie staruszki? Może się lękasz mojéj twarzy, że jest czarna i szkaradna? Przypatrzże się własnéj teraz, to dopiéro się przelękniesz!«

Pani Magorka pochwyciła zwierciadło, spojrzała, a ledwie co ujrzała siebie, blaszka wypadła z ręki, roztłukła się w kawałki — a ona — krzycząc przeraźliwie, obiema rękami zakryła sobie twarz — i okrutnie jęła płakać i narzekać.

»A widzisz ty miła pani!« rzekła staruszka. »Tyś się śmiała ze mnie czarnéj, ze mnie brzydkiéj, a teraz — ha ha ha — samaś czarna i szkaradna jako ja, jako ja, i za twą psotę masz mą psotę. I na próżno twą chusteczką twarz wyciérasz. Nie ma chusty coby starła, nie ma wody coby zmyła z ciebie tę szkaradę. To za karę, za twe grzéchy; to za karę, żeś z starości méj szydziła. Noś brzydotę na twéj twarzy od dnia ś. Małgorzaty do dnia s. Małgorzaty przez rok cały; teraz choćbyś tarła chustką, wodą myła,

Choćbyś w rzéce się kąpała
Zrana do wieczora,
Już nie będziesz taka biała
Jakeś była wczora.«

Odeszła staruszka z swoim kijem towarzyszem, a od dnia tego przez rok cały, pani Magorka nie spojrzała do okienka; Magorka miał spokój w domu, a młodzianek spokój w duszy, pani karę za swe grzéchy, a żebraczka zemstę swoję. *A. G.*

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 17. i obejmuje: 1) W któréj sicjbie wypada siéwać pastewne rośliny? przez Kazimierza Józefa Turowskiego. 2) Jeszcze słówko o gnojnikach. 3) O chodowli trzody chlewnéj. (Dokończenie.) 4) O pomnożeniu urodzajności bobu. 5) Literatura. 6) Środek przeciw plamom na bieliznie z wina czerwonego lub czereszni.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Nr. 9. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Stłuczone okno, powieść przez Jozefa Dzierzkowskiego. (Dokończenie.) 2) Wieś Kulczyce, wiérsz M. P.

Tom VIII. *Biblioteki naukowego zakładu imienia Ossolińskich* zawiera: Krótki rys dziejów i spraw Lissowczyków, przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego. — Drogi komunikacyjne starożytnéj Rosyi Z. D. Chodakowskiego, przełożył J. D. Wagilewicz z rosyjskiego. (Dokończenie.) — O rękopismach biblioteki imienia Ossolińskich, drugie sprawozdanie Alex. Batowskiego. — Rozmaitości literackie, (a między témi) Wspomnienie Józefa hr. Dunina Borkowskiego przez M. D. — Rękopisma księgozbioru Ossolińskich: Stanisław Orzelski, p. Alex. Batowskiego. —

Z Warszawy. *Przegląd naukowy* Nr. 5. i 6.: Zwycięztwo pod Grunwaldem i Tannenbergiem, przez G.— O wpływie wiary na narody; wyjątek z niewytłoczonego dzieła dokt. Edwarda Galli. — Poezyja: Pociecha we łzach, z Getego przez B. Olszewskiego. Kilka uwag zamykających rzecz nad wpływem filozofii współczesnéj na literaturę w ogólności, przez L. T. — O oczynszowaniu włościan, przez K. — Poezyja: Jenijalność, przez Nap... — Główne postępy mowoznawstwa, przez prof. Jezierskiego. — Kilka zdań urywkowych; różnica pomiędzy kochać — a kochać się — przez Paulinę z L. W. — Kronika pismiennicza polska. — Nowości.

Wyszedł tu właśnie 3. i 4. tom *Biblioteki starożytnéj pisarzy polskich,* przez K. Wł. Wójcickiego wydawanej. — Tom III. zawiera następujące przedruki: 1) Powszednya spowiedz A(ndrzeja) T(rzycieskiego) w Krakowie Łazarz Andrysowic wybijał (faksymil z muzyką Wacława Szamotulskiego na cztéry głosy). 2) Schadzka ziemiańska, wydana przez Piotra Zbylitowskiego w Krakowie 1605 (wiérsz). 3) Szczęśliwa expedycia pod Kamieńcem z Turkami Jana na Potoku i Buczaczu Potockiego, wojewody bracławskiego, regimentarza d. 16. Stycznia 1674 przez Stanisława z Wielkiego Łnkoszyna Makowieckiego. wierszem polskim opisana i do druku podana. 4) Oekonomia abo Gospodarstwo ziemiańskie (Gostomskiego), w Krakowie 1644. 5) Pogrom Tatarów przez hetmana kor. Stanisława Żołkiewskiego, 6. Octobris 1620, przy tym Ordynek wyprawy tatarskiéj na wojnę, Marcina Broniowskiego, i zaś edykt kozaków nizowych. 6) Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny gwoli Władysławowi Zygmuntowi królewiczowi polskiemu, w Florencyi 1625, komedia z tańcem i muzyką po włosku reprezentowana, a na polskie przez S. S. Jagodynskiego przetłómaczona (z Sarcinellego) w Krakowie 1628 (wierszem).— Tom IV. obejmuje: 1) Kronika albo krotkie z kronik rozmaitych zebranie spraw potocznych ziemi z dawna sławnéj pruskiéj, przez X. Marcina Murinusa. W Thoruniu 1582. 2) Wołoskie dzieje niektóre z relacyi pewnych osób (z rękopismu 1621). 3) Prawo bartne bartnikom (Kurpikom Mazowieckim) należące, którzy według niego sprawować się i sądzić mają, przez Krzysztofa Niszczyckiego, przasnyskiego, ciechanowskiego starostę postanowione 1559.

Między Blidah i Medeah, w dzikich parowach górskich, śród rozbójniczych Kabylów i Muzajów, założył były francuzki podporucznik gospodę dla żołnierzy i kolonistów, którzy do Medeah idą, lub ztam-

tąd wracają. Z początku obozował on wraz z swoją żoną i 17letnią córką pod dużém oliwném drzewem, gdzie sobie wystawił piekarnię, szynk i mały kramik; teraz mieszka już w dość przestronnej chacie z desek, która wprawdzie chroni go poniekąd od wiatru i deszczu, lecz bynajmniéj od napadów nieprzyjacielskich. Odwaga tego osadnika który zamieszkał w ten sposób pośród dzikich i z swego charakteru mściwych i srogich plemion, jest godna zastanowienia; to jednak osobliwsza, iż jego mała rodzina nie była dotąd jeszcze przez sąsiednich krajowców ani napastowaną ani okradzioną, i owszém ci uczęszczają do kramiku Francuza, kupnją za gotowe pieniędze, i po wysokiej cenie, suknie, dywany, złote i srebrne towary, i inne rzeczy, które francuzcy żołnierze u tego osadnika za żywność zwykle wymieniają. Córka Francuza, umiejąca po arabsku, ośmiela się nieraz sama do dalekich wycieczek w góry dla zakupienia żywności, a groźni Kabylowie są dla niéj z takiém uszanowaniem, jak gdyby pod eskortą francuzkich żołnierzy zostawała. Śmiały osadnik wychodzi zatém bardzo dobrze na swojem przedsiębierstwie, a jego przykład skłonił już kilku Francuzów do podobnego osiedlenia się na drodze między Blidah i Medeah. —

Przed pięćdziesięciu laty wysyłano z Bordeaux do Anglii i Irlandyi 18.000 beczek wina; teraz wysyła cała Francyja do Anglii, Irlandyi i Szkocyi 3000 beczek; w owym czasie dostawiała jedna prowincyja Guyenne 7000 beczek do Szwecyi, teraz cała Francyja tylko 950; przed piędziesięciu laty wywoziło samo miasto Bordeaux 12000 beczek wina do Rosyi, teraz cała Francyja tylko 4000; wówczas spotrzebowały same tylko Prusy 15.000 beczek wina Bordeaux, a teraz w roku 1842, tylko 5077 beczek.

Drukarze muszą się pocieszać już samą tą myślą, iż w krótkim przeciągu swojego życia, robią tyle dobrego na tym świecie, ile inne stany przy daleko dłuższém. Drukarze bowiem nie dochodzą w przecięciu dłuższego wieku jak 31 lat, gdy tymczasem życie pracowitych chłopów dosięga lat 66, duchownych 55, rybaków 44, majtków 43, bogatych pasibrzuchów 58, adwokatów 53, lekarzy 57, wyrobników 51, rzeźników 62, kupców 60, malarzy 42. Tylko poeci i prochownicy żyją jeszcze króciej od biednych drukarzy; prochownicy bywają zwykle w powietrze w 24. roku wysadzeni, a poeci idą już w 30. roku do Olympu!

Obfitość Mexyku — czyli (jak teraz powszechnie piszą) Mejiku, w szlachetne kruszce, przeszła w przysłowie, a mnogość złota i srebra tamże przechodzi w istocie wszelkie wyobrażenie. Mühlenpfordt, w swojem zajmującém niedawno wyszłém dziele o Mejiku wykazał z urzędowych źródeł, iż wartość wszystkich w 141 latach, od r. 1690 do r. 1830 bitych w Mejiku i rejestrowanych pieniędzy, wynosi 1751 milijonów 641,494 pesow, to jest rachując, jak się zazwyczaj dzieje 1 peso po 10 zł. pol. przeszło 17.516 miljonów zł. pol. Wartość wszystkich, od czasów zajęcia Mejiku przez Hiszpanów aż do końca r. 1803 wydobytych szlachetnych metalów oblicza Humboldt na 1767 milijonów 952,000 pesow, albo dodając 1/7 część téj sumy za złoto i srebro nierejestrowane w wykazach rządowych, razem 2020 milij. 516.571 pesów. Rachując wreszcie do tego siedmioletni, a w przeciętiu na rok 24 milij. noszący dochód od r. 1803 do 1810; daléj dwudziestoletni a w stosownem przeciętiu 13 milij. na rok wynoszący dochód od 1811 do 1830; nakoniec dwunastoletni a w odpowiedniém przeciętiu rocznie 16 milij. wynoszący dochód od 1830 do 1842, znajdziemy iż Mejiko w 321 latach, od r. 1521 do 1842, dostarczyło szlachetnych metalów w wartości 2.489 milij. 316,571 pesów czyli przeszło 24.894 milij. złot. polskich.

List Napoleona. Dziennik *La presse* zawiéra następujący nieznany list Napoleona, zaręczając za tegoż autentyczność: »Do obywatela Józefa Bonapartego, posła w radzie pięciuset. — Kahira 7. Termidora. W ogłoszonych drukiem papierach znajdziesz opis bitew i zdobyczy w Egipcie, którego zawojowanie było dość silnie popiérane, aby przydać choć jeden liść do wojennéj sławy tego roku. Egipt jest krajem, na całéj ziemi w zbożé, ryż, jarzyny i mięso najbogatszym; barbarzyństwo wygórowało tu do najwyższego stopnia; pieniędzy tu nié masz, ani tyle nawet, aby wojsko zapłacić. Mogę za dwa miesiące być we Francyi. Polecam ci moje interesa. Mam wiele domowych zgryzot, bo zasłona całkiem już uchylona... Ty mi jeden pozostajesz na świecie. Twoja przyjaźń jest mi tak drogą, że gdybym ją utracił lub ty mi się przeniewierzyłeś, znienawidziłbym sobie ludzie i życie. Smutną to jest rzeczą, mieć w swojem sercu wszystkie uczucia dla jednéj tylko osoby. Ty mię rozumiész. Postaraj się, abym miał wiejskie mieszkanie *(campagne)* bądźto koło Paryża bądź w Burgundyi za moim powrotem. Przedsięwziąłem sobie spędzić tam całą zimę i zamknąć się przed ludźmi. Obrzydziłem sobie całą ludzką naturę. Czuję potrzebę samotności i odosobnienia, wielkość mię nudzi, uczucie skrzepło, sława bez wdzięku; w 29 latach wyczerpałem już wszystko; nie czeka mię nic więcéj, jak zostać samolubem, w całém znaczeniu tego słowa. Chcę koniecznie dom mój zatrzymać; nie odstąpię go nigdy, choćby niewiedzieć komu. Nié mam już dostatecznych dochodów. Bądź zdrów, mój drogi przyjacielu; nie byłem nigdy niesprawiedliwym dla ciebie, sam mi to przyznać musisz, chociaż mi nim być wypadało. Ty mię rozumiész. Uściskaj twoję żonę odemnie. Bonaparte.« Powyższy list, znajdujący się teraz w posiadaniu pewnej angielskiéj damy, był przez jednego z korsarzy angielskich przejęty w drodze, i dostał się w ręce admirała Nelsona, który swoją własną lewą ręką poświadczył jego autentyczność.

Ofiary dżumy. Niktby nie uwierzył (pisze Cyprien Roberts w swojem szacownėm dziele o Turcyi), jak prędko odradza się Orient po każdéj stracie swojéj ludności. Zważmy tylko, iż każdy znaczniejszy pomor zabiera Turcyi przeszło milij. mieszkańców. Rok 1838 może nam podług wielorakich postrzeżeń pokazać średnie przecięcie śmiertelności, a w pomienionym roku sprzątnęła mordercza dżuma przeszło milijon ludności, w saméj Bulgaryi 86.000, w miastach Soplica i Filipopel po 29.000, w Selvi całą prawie osadę, składającą się z 8000 dusz, wyjąwszy kilkoro ludzi; a przecież są wszystkie miasta, miasteczka i wsie przepełnione ludnością, jak gdyby tam nigdy śmierć nie postała.

Maszyna na robienie wiérszy. Amerykańskie dzienniki twierdzą z całą powagą, a angielskie powtarzają za prawdę: że wynaleziono przed niedawnym czasem maszynę, która sama doskonałe łacińskie hexametralne sporządza wiersze!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.